

Jerzy SULIMA-KAMIŃSKI  
Redakcja Literacka

Dnia: 18.11.1981 r.  
Godz. 7,30 - 7,40

OKRĘGOWY URZĄD KONTROLI  
PUBLIKACJI I WYDAWNIKÓW W BYDGOSZCZY  
zezwala na druk, pozyczenie,  
wykonanie i rozpowszechnianie  
Nr 2-8  
formul  
17 XI 81 podpis

*Ju-*

*Wane dydaktyczne pmiastkie*

Proszę Państwa. Odkąd ludzkość posiadała radio i telewizję, świat począł kręcić się szybciej i stał się nieznośnie natrętny. Nie ma przed nim ucieczki. Wszystko stało się własnością ogółu. Nasze życie uległo deprivatyzacji. Mikrofon i obiektyw wyłowią nas z mysiej dziury, byleby była po temu najbliższa choćby okazja. Sądzę, że nawet do klasztorów o najsurowszej regule przesączają się sygnały ze świata. Tak jak forsują one mury więzienne, na co mamy niezbitę dowody, w postaci szerzącej się epidemii buntów więźniów. Życie eremity stało się niemożliwe chyba, że umartwiając się, chcemy wywołać publiczną sensację. Szymonów słupników nie ma już i nie będzie. Tu i ówdzie znalazłby się może jaki słup, ale bizantyjskie Antiochie rozsypały się bezpowrotnie. Nie ma też potrzeby wspinać się na doryckie kolumny, choćby i teatralne, posypywać głowy popiołem, rozdzierać rany i odzegnując się od mydła i wody kolońskiej, dosługiwać się nagrody wiecznej. U nas wszystko to rozgrywa się na parterze, w kolejkach po ser, po proszek do prania i w błagalnych procesjach do szwerców z prośbą



o łaskę przybicia oderwanego obcasa. Deprywatyżacja życia osobistego i publicznego ukazała nam otchłań współzależności wszystkich od wszystkiego, co dzieje się nie tylko tu na ziemi, ale i w Kosmosie. Jesteśmy śmiertelnie znużeni i sfrustrowani lejącymi się do naszych uszu, jak woda z katarakt Nilu, informacjami, insynuacjami, groźbami i kłamstwami. A co najgorsze, wbrew ustawicznemu pianiu o jedności, z całą brutalnością uświadomiliśmy sobie linie podziałów.

Świat, proszę Państwa, zawsze był podzielony. Podział zaczął się już chyba na poziomie syntezy atomów. No ale nie sięgajmy tak ~~już~~ daleko w ciemność. Empirycznie udowodniony i wyobrazalny podział przebiegał w pierw na linii: zwierzę - istota antropomorficzna, czyli późniejszy człowiek. Ten podział utrzymał się na stałe, ale doszły inne. Grupa przeciwko grupie. Szczep przeciwko szczepowi, klan kontra klanowi. Naród przeciwko narodowi. Te coraz liczniejsze zbiorowości działały na stałe powiększającej się arenie terytorialnej. Antagonizmy wyszły z opłotków osady. ~~Prze-~~ <sup>wały</sup> się przez bliższe i dalsze okolice. Pożary, śmierć i zniszczenie porażały coraz to inne krainy, coraz to większe jednostki



organizacyjne. Baronie, hrabstwa, księstwa, państwa całe. Koalicje państw. I tak po spirali, piędź po piędzi, każdemu zakątkowi ziemi dostała się kropla krwi ludzkiej. Kropla potu i łzy. Można by powiedzieć, iż dzieje ludzkości, to historia poszerzania się i upowszechniania konfliktów.

Dziś podział świata osiągnął nieprzekraczalne granice fizyczne. Dalej dzielić się już nie można. Istnieje lewa i prawa strona świata. Można porócić do pierwotnych mikroskopijnych podziałów, ale tylko poprzez globalny kataklizm. Jeśli mimo wszelkich tragicznych doświadczeń drzemie w nas, jako w gatunku, odrobina instynktu samozachowawczego, to ludzkość z tej możliwości nie skorzysta. Zatem istnieje jeszcze wariant ocalenia drugi: wyjście w Kosmos.

Wszystko zdaje się potwierdzać, że tą właśnie drogą idziemy. Świadomie czy instynktownie, ale idziemy. Jesteśmy w sytuacji ptaka siedzącego na rozżarzonej kuli, który jeśli nie chce spłonąć, musi wzlecieć w przestworza... Trochę mamy jeszcze skrzydła przykrótkie, trochęśmy jeszcze przysłabi. Ale już nam się pali pod stopami, już nam ziemia za ciasna. Czy Kosmos zagraża nam rzeczywiście? A bo ja wiem? Dla nas, przeciętnych ludzi



jest to kwestią wiary czy niewiary. Kwestią wyobraźni czy jej braku. Przecież jeszcześmy sobie w pełni nie uświadomili, że i my sami jesteśmy częścią Kosmosu. Ale wszystko wskazuje na to, że rządy wielkich mocarstw są w posiadaniu niezbitych dowodów na aktywność Kosmosu w stosunku do nas, Ziemiaków. Są to ponoć rewelacje, wobec których błędna nasze światowe konflikty i w obliczu których można je traktować co najwyżej jak zabawę w Indian czy w policjantów i w złodziei. Okruchy tych rewelacji przeciekają i do naszych środków masowego przekazu. Chońby ostatnio, w programie telewizyjnym. Przypomniano tam głośną trzy lata temu sensację: <sup>całkiem</sup> ~~nieznajomy~~ o nazwisku Wolski /zapomniałem jego imienia/ w pojeździe kosmicznym unoszącym się nad jego łąką. Po raz pierwszy też, przynajmniej w tak obszernej wersji informacyjnej, dowiedzieliśmy się o kontakcie kogoś "naszego" z "ichnimi"...

W Chałupach, na Helu, ubiegłego lata... Kto w te rzeczy nie wierzy, niech chociaż powątpiewa. Wątpienie jest bowiem funkcją intelektu, a nic tak nie ucłowiecza jak - intelekt...

Tak czy inaczej, w erę kosmiczną ludzkość wkroczyła na dobre czy na złe. Jeśli nawet u podstaw dążeń poznania Kosmosu



leżały cele strategiczne mocarstw, to z upływem czasu, a co za tym idzie, z politycznymi, strukturalnymi i świadomościowymi zmianami w świecie, stopniono Kosmos stanie się celem samym w sobie. Tego przynajmniej należałoby oczekiwać. Świat staje wobec problemów całkowicie jakościowo i ilościowo różnych, dla <sup>wymiarów</sup> ~~wymiarów~~ których nie ma już miejsca na anachroniczne stereotypowe myślenie. Sądzę, że w niedługim czasie, ludzkość czeka ~~przewrót~~ intelektualny podobny temu, jakiego dokonała po odkryciu systemu kopernikańskiego. No, ale to są przepowiednie i nadzieje niepoprawnego humanisty. Na razie prawie pewne jest tylko to, - o, szczęśliwy paradoksie! - że fatalny podział współczesnego świata może się w przyszłości okazać zapowiedzią jego scalenia. Bo jedynie świadomość zagrożenia jest w stanie nas ocalić - to także, proszę Państwa, gorzki paradoks na miarę naszych czasów.

Lot amerykańskiego wahadłowca szyje już fastrygi łączące dwa światy. Cienka to jeszcze nić i niepewna. A prawda i to, że programy kosmiczne mocarstw powiększają dysproporcje na globie, gdzie istnieje jeszcze krzemienne wczoraj i rozciąga się już międzyplanetarne jutro. Uważam, iż trzeba spojrzeć na te sprawy z wysokiej perspektywy ludzkiego przeznaczenia, Wyszliśmy z dna



oceanu i zdążamy ku gwiazdom. Bardzo to patetyczne, prawda?

Ale cóż, nawet los niepozornej jednostki ma w sobie ziarno patosu,

a co dopiero los całego gatunku. Jeśli era kosmiczna ma pojednać

nas i zmusić do wspólnego działania, to niech nadchodzi szybko.

Niech zdąży, nim znowu podzieląmy się na świat zwierzęcy i człeko-  
kształtny.

Dziękuję Państwu.